Jacek Chrobaczyński
Kraków

Żyję. Wybór odpowiedzi na ankietę ks. prof. Konstantego Michalskiego z 1945 r., skierowaną do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej*

To bez wątpienia niezwykła książka. Zarówno w warstwie merytorycznej, poznawczej, socjopsychologicznej, antropologicznej, jak i metodologicznej. Szkoda, że ukazuje się aż z takim opóźnieniem w stosunku do okresu, w którym materiał został zebrany. Nasza bowiem wiedza o niemieckiej okupacji (polityka i praktyka okupacyjna, system okupacyjny i okupacyjne cele, ale również postawy i zachowania, codzienność itd.), a także okupacji sowieckiej jest dziś znacząco bogatsza niż tuż po wojnie. Ale niewątpliwym atutem *Żyję*... jest jej autentyczność, refleks nieodległej pamięci, wreszcie doświadczenie bezpośredniego przeżycia, zrozumiałe emocje, zmienne nastroje. To wspomnienia i relacje zapisane na „gorąco" (1946 r.) przez więźniów, przede wszystkim niemieckich obozów i więzień. Bez ubarwiania, często z goryczą traumy tużpoobozowej, która w istocie dopiero ich dotykała. Świeże i bolesne rany były nie tylko w tej ankiecie swoistą dokumentacją, niejako „z marszu", tuż prawie po powrocie z obozu/więzienia. Weryfikująco oraz z pewnego już, refleksyjnego dystansu, przypominały też (pamięć — ciekawy problem dla problematyki genealogii pamięci), co stało się i co działo się z nimi jeszcze przecież tak niedawno (niemała ich część opuściła obozy koncentracyjne w wyniku wyzwolenia przez wojska koalicji antyhitlerowskiej).

To dlatego jest to źródło o niezwykłym ładunku poznawczym, ale przede wszystkim emocjonalnym, psychicznym, wartościującym moralnie i etycznie, choć z różnym — to prawda — skutkiem. Podobnie bowiem jak w obozie zróżnicowana była skala i hierarchia ocen oraz wymogi codzienności, tak i te wspomnienia wskazują, że hierarchia pamięci także była w nim/po nim zróżnicowana. I nie powinno to dziwić. Dodam, że dostrzegam też w tych tekstach niemałą skalę rozwarcia, a nawet sprzeczności, tym samym skalę rozwarcia pamięci/niepamięci. Ale trudno zakwestionować autentyczność przekazu, choć znajdują się w tym zbiorze często rzeczy zaskakujące, które zapewne po pewnej weryfikacji zostałyby przez autorów — z innej nieco perspektywy spojrzenia — nieco lub bardziej zmienione. Ale właśnie ten stan emocji i napięcia, stan niewątpliwego rozrachunku z tym czasem więzienia i obozu jest i pozostanie największą wartością tego zbioru. Ma w pełni wartość autentyku. Daje on bowiem szansę, także i dzisiejszemu czytelnikowi, na spojrzenie w głąb obozowej codzienności (antropologii) — tak zróżnicowanej, jak i zindywidualizowana była perspektywa spojrzenia poszczególnych więźniów oraz ich miejsce w obozowej społeczności czy pozycja w obozowej hierarchii itd. Stąd zróżnicowana perspektywa spojrzenia i zapamiętania w konsekwencji ankietowego przekazu. Dlatego uważam, że zbiór *Żyję*... pokazuje obóz/obozy, przede wszystkim niemieckie (bardzo mało refleksji z systemu okupacji sowieckiej) jako laboratorium — środowiskowe, grupowe, indywidualne, w zróżnicowany sposób podzielone lub dzielące się, w zależności od codziennych sytuacji, wzajemnych relacji, charak-

[1] Red. ks. Edward Formicki CM, ks. Bronisław Sieńczak CM, ks. Wacław Umiński CM, Anna Witalis–Zdrzenicka, Polska Prowincja Zgromadzenia Księży Misjonarzy, Kraków 2012.

http://rcin.org.pl

terów, postaw i zachowań, niełatwych przecież do uchwycenia. To także laboratorium stanów napięć, psychiki, strachu i permanentnego zagrożenia wartości najważniejszej — życia. Stąd ważny tytuł — *Żyję...*, otrzymujemy bowiem relacje tych, którzy przez to *Anus mundi* przeszli, przeżyli, zostawiając „tam" przyjaciół, członków rodzin, bliskich i dalszych znajomych, ale i wrogów, nie tylko zresztą Niemców. Autentyczność przekazu „porządkują" też w pewnym stopniu pytania, które ks. prof. Konstanty Michalski swym interlokutorom postawił we wspomnianej ankiecie.

Sam jej autor to przecież postać wybitna, nietuzinkowa — nie tylko duchowny, ale przede wszystkim wybitny uczony, filozof, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Więzień KL Sachsenhausen. W tle ankietowego zamierzenia pozostawał też „Tygodnik Powszechny", ważne od 1945 r. środowisko społeczno–polityczne w nowej, jakże niespodziewanej rzeczywistości. Jesienią 1945 r. to właśnie na łamach „Tygodnika Powszechnego" (później zajawki ukazały się też na łamach innych pism) ks. prof. Michalski ogłosił swoją ankietę „do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej". To ważny kontekst — większość bowiem zamkniętych w KL stanowili więźniowie polityczni, jeżeli zaś w obozie znajdowali się kryminaliści, to raczej Niemcy. „Polityczność" zatem była tu ważnym wyróżnikiem, kategorią spinającą, ale też i otwierała bardzo szerokie pole do udziału w dyskursie i politycznej aktywności. Nie dzieliła, lecz raczej integrowała. Była szansą. I kontekst drugi — „czasów okupacji niemieckiej". Ten wyróżnik — „niemieckiej" — dla jesieni 1945 r. zdaje się być zrozumiały. Już obowiązywała cenzura, zatem ogłoszenie ankiety także dla więźniów sowieckich łagrów zostałoby natychmiast „zdjęte", torpedując całe przedsięwzięcie. Niewątpliwie też i fakt, że „nowa Polska" (ludowa) sytuowała się przede wszystkim (nowe granice) w przestrzeni okupacji niemieckiej — Kresy Wschodnie (okupacja sowiecka 1939–1941) zostały utracone — ten kontekst wydawał się tu również zrozumiały. Tak to już wtedy polityka i ideologia splatały się z dokumentarną częścią poczynań. Szkoda, bo dziś dysponowalibyśmy podobnym do „okupacji niemieckiej" autentykiem „okupacji sowieckiej". Ale i tak zbiór uważam za cenny, choć sporo można mu zarzucić, szczególnie z dzisiejszej perspektywy poznawczo–badawczej, zarówno w warstwie merytorycznej, jak i warsztatowej. Ale pozostaje bezcennym dowodem, dokumentem autentycznym, „bliskim" prawdy, sporządzonym na podstawie świeżej jeszcze pamięci czasu minionego.

Interlokutorom ks. Michalski postawił pięć przemyślanych pytań. Doświadczenie osobiste, a przede wszystkim pamięć o obozie sprawiły, że wiedział doskonale, o co pytać, jak właściwie sformułować pytania. Szkoda, że nie postawił ich więcej, np. w rodzaju już późniejszego *Oświęcimia nieznanego*, *Więźniów Oświęcimia* czy dorobku prof. Antoniego Kępińskiego. Zapewne stać go na to było.

Pytania:

— Co najwięcej w obozie i w więzieniu trzymało?
— Co mnie tam najwięcej bolało i dręczyło?
— Czy tam odczułem dla kogoś głębszy szacunek i dlaczego?
— Czy poza zajęciami przymusowymi i wbrew zakazom robiłem coś lub działałem z własnej inicjatywy albo w porozumieniu z towarzyszami?
— Czy w tym czasie pogłębiłem lub zmieniłem pogląd na jakieś ważne zagadnienie życia?

Nietrudno, nawet pobieżnie je analizując, nie stwierdzić, że musiał je formułować ktoś, kto znał obóz/więzienie „od środka", kto doświadczył relacji wewnątrzobozowych, ale też ktoś, kto był pilnym i krytycznym obserwatorem zbiorowości więźniarskiej, analitykiem, nawet szerzej — filozofem. W przypadku ks. Michalskiego było to prawdą. Jako badacz zjawisk zupełnie nowych, wcześniej właściwie nieznanych w takiej skali, zdawał sobie doskonale sprawę, że pyta nie tylko z perspektywy psychologiczno–socjologicznej czy moralnej, nawet teologicznej, ale również, że jego pytania to w istocie nie tylko prosta dokumentacja

http://rcin.org.pl

obozu, zjawisk obozowych, więźniarskiego środowiska, ale też, a może przede wszystkim, socjo– i psychohistorii, antropologii. Dziś, gdy konteksty socjo– i psychohistorii, a także antropologii historycznej zyskały sobie w pełni uprawnioną obecność w historycznych badaniach, raczej nie dziwią, ale w 1946 r. bez wątpienia były nowością. To jedna z ważnych zasług ks. Michalskiego. Czasem mamy oczywiście wrażenie, że tak sformułowane pytania są nieporadne, może nawet infantylne czy toporne, a przy tym tak otwarte, iż mogą powodować trudności z odpowiedzią. Ale gdy odpowiedzi poznamy, to mimo tej nieporadności zarówno zadającego pytanie, jak i niekiedy odpowiadających na ankietę zrozumiemy, że ks. Michalski w rzeczywistości już wtedy wiedział, co robi. Właśnie te odpowiedzi dowodzą jednoznacznie, że nawet tak czasem nieporadnie sformułowane pytania zostały przez większość interlokutorów raczej zrozumiane, i to aż za dobrze (obszerne niekiedy odpowiedzi na poszczególne segmenty, czasem wręcz wypracowania). To świadczy, że ks. Michalski dobrze rozpoznawał właśnie społeczność nie tylko intelektualnie czy badawczo, ale dzięki bezpośredniemu doświadczeniu, a także pamięci obozowej (Sachsenhausen). Spróbował też poszukać uniwersaliów, gdyż wypełniający ankietę przeszli przez różne więzienia i obozy.

Dziś zapewne zadalibyśmy wiele innych pytań. Byłby to skutek dorobku metodologicznego historii, ale również socjologii czy psychologii historycznej, *oral history*, uprawnionych „pomocy" w analizie procesu historycznego. Ale warto pamiętać o czasie, w którym ankieta była redagowana — już działała cenzura, już funkcjonowało pierwsze stadium stalinizmu, rozumianego — to ważne — jako „historycznie ukształtowany system komunistycznego totalitaryzmu" (cyt. za Krystyną Kersten). Nie było żadnych możliwości oficjalnego postawienia pytań o okupację sowiecką czy stalinowski gułag i wyniesione stamtąd doświadczenia (co prawda w kilku ankietach to się pojawia, ale raczej dość enigmatycznie). Stąd też to tytułowe: „z czasów okupacji niemieckiej" wydaje się i zrozumiałe, i taktycznie racjonalne. Może jeszcze jedna informacja przyda się czytelnikom — ks. Konstanty Michalski to wybitny filozof, po uwolnieniu z obozu w Sachsenhausen zamieszkał w niewielkiej wiejskiej parafii, gdzie pracował nad książką, której dał tytuł *Między heroizmem a bestialstwem*. Tak pojmował dychotomię obozowej sytuacji, tak ją rozumiał, choć obóz koncentracyjny czy więzienie to nie tylko przestrzeń „pomiędzy heroizmem i bestialstwem", ale również dziesiątki małych przestrzeni, różnych relacji, postaw i zachowań, zróżnicowanego i spolaryzowanego zarazem rozumienia egzystencji ludzkiej i jej praw w konkretnej sytuacji, w nienormalności. Obóz bowiem to — powtórzę — laboratorium. Rzeczy małych i wielkich, zderzeń i wykluczeń, bezwzględności, sponiewierania godności. Ale np. również altruizmu i egoizmu, zwątpienia i nadziei, zderzenia człowiek–zwierzę, ja–on/ona, my–oni, ale też: „jest mi już wszystko jedno" z „muszę żyć dla rodziny, dla żony, dziecka". Także inne konteksty, np. teologicznego refleksu, zbiorowego i indywidualnego: „Bóg" i „bez Boga", „Jezus i Matka Boska" — najczęściej w różnych okolicznościach, pozytywnych i negatywnych, powrót do wiary i odstępstwo od niej, z Bogiem i bez Boga. Ale też i pewne „zwyczajności", np. świat obozowych zaradnych i niezaradnych itd. Tak właśnie wygląda laboratorium obozowe, gdzie nie obowiązują normy i zasady ogólnie uznawane, gdzie charaktery ujawniają się w różnych konfiguracjach, gdzie podłość niekiedy zdobywa szacunek, a spolegliwość bywa wyśmiewana. Gdzie spotykają się nienormalność z normalnością w okolicznościach traumatycznych i przede wszystkim w codziennej, najbardziej dramatycznej relacji: życie–śmierć. Śmierć masowa, porażająca, zagrożenie wszechobecne i wszechogarniające. Ale i śmierć indywidualna — przyjaciela, dziecka, moja (?). Śmierć jako destruktor, ale i mobilizator. Także deregulator — jedno z najważniejszych, dramatycznych sformułowań wewnątrzobozowych brzmiało przecież: „idę na druty". A pojęcie *muzułmanina/muzułmana* było kategorią wszechobecną. Także codzienną. Ks. Michalski niewątpliwie dostrzegał, a przede wszystkim rozumiał te desygnaty więzienno–obozowej codzienności. Zresztą dynamicznej, bo obóz nie był „stałą", ale raczej „zmienną", na którą oddziaływały

http://rcin.org.pl

nie tylko czynniki wewnętrzne — typowe, ale i zewnętrzne — niemieckie zwycięstwa, a później klęski itd. Obóz czy system obozów stanowiły przecież jedną z ważnych funkcji polityki i praktyki okupacyjnej. Jej pochodną było właśnie laboratorium więźniarskie, kontekst postaw i zachowań, hierarchii i wartości. Także „niewartości", zła, nienormalności, brutalizmu i bandytyzmu, uznawanych dość często za obowiązujące tam zasady.

Tak właśnie wyglądał obóz koncentracyjny (choć zarysowany tu obraz jest bardzo niepełny) i jego środowisko, dobrze określone przez Kielara jako *Anus Mundi*. Dlatego nazywam go laboratorium. Ks. Michalski, co prawda krótko, ale jednak, poznał w Sachsenhausen nieco inny niż Kielarowy, ale również *Anus Mundi* — dlatego wiedział, jak zadawać pytania, jak je sformułować, o co pytać. Nie bez znaczenia było i to, że jako osobę duchowną interesowały go także kwestie wiary, Boga, nadziei itd. Kontekst i wymiar teologiczny i metafizyczny tamtego czasu.

Ale myślę też, że odwołanie się Michalskiego w jednej z fraz swej, skądinąd znamienitej, pracy do miłości, jest pewną naiwnością, swego rodzaju *wischful thinking*, może zrozumiałym u teologa, ale u badacza zdystansowanego do kwestii metafizycznych raczej tchnie naiwnością: „W świetle pożogi dziejowej widzi się wyraźniej niż kiedykolwiek, że ludzki świat, nasz świat, można ratować tylko z jednej, jedynej siły — nowej miłości". To bez wątpienia „pobożne życzenie", romantyczne uniesienie intelektualisty, teologa, a nawet filozofa, człowieka z zasadami, „spolegliwego", tak jak chciał tego Tadeusz Kotarbiński. Powinniśmy pamiętać, analizując tę pracę, i o „pogubionym" Watykanie, i o „pogubionej" pewnej części duchownych w okresie drugiej wojny światowej. To raczej nie wyróżniki, bo ogólnie świat się „pogubił", pogubił się człowiek, a Bóg, jak to ładnie ujął Marek Edelman, „przysnął" w tym czasie. Tak więc zderzeniem jest tu niewątpliwie szlachetne przesłanie ks. Michalskiego z „rzeczywistą rzeczywistością" wojny i okupacji, także obozu. Zderzenie, niewątpliwie szlachetnych intencji, egzystencjalnych i moralnych uniwersaliów, poprawnych hierarchii z brutalną, obozowo–więzienną rzeczywistością. Zaświadczają o tym ankiety, czasem nadmiernie „romantyzujące", a czasem — chciałoby się powiedzieć — zwyczajne, ale w kontekście obozowej niezwyczajności. Warto też zauważyć, że pobyt w obozie to również proces adaptacyjny więźniów do narzuconych warunków, porządków, regulaminów i hierarchii, gdyż — to prawidłowość — w warunkach ekstremalnie niekorzystnych, złych i niebezpiecznych dwie postawy w zbiorowości zdają się dominować, choć asymetrycznie: opór (zdecydowana mniejszość) i przystosowanie (zdecydowana większość, typowość). Ankiety tę prawidłowość i typowość zarazem potwierdzają. Nieco trudniej o taką pogłębioną refleksję w pracy ks. Michalskiego. Ona jest bardziej zawieszona w frazie teologiczno–filozoficznego uniesienia, a nie rzeczywistej, najczęściej brutalnej obozowej „bitwy o przeżycie" niemal każdego z każdym, i to każdego dnia. Postawa Kolbego jest wyjątkiem, a nie regułą. Nie może bowiem być, w świetle psychologii człowieka, regułą. Tak jak i postawa Korczaka. Wojna, okupacja, obóz, brutalizując codzienność, narzucając porządek i reguły, powodowały mimo wszystko przede wszystkim adaptację do tej rzeczywistości. W nowych warunkach, w zderzeniu z dotąd wyznawanymi często zasadami, i to zazwyczaj za wszelką cenę. Bo „żyć chciał każdy" i miał do tego prawo ponad uniwersaliami, nawet wiarą. Dlatego obóz weryfikował niemal wszystko i niemal u wszystkich. Ale o wyjątkach warto pamiętać.

W moim przekonaniu *Żyję...* to potwierdza. Jest konglomeratem, właśnie zderzeniem, porządków, ról, wyznawanych wartości z brutalną egzystencją obozową i obozową codziennością, w której zasadniczym zadaniem jest po prostu „przeżyć". To nie naganne przecież wyzwanie i nie naganna postawa, gdy zaś sięgniemy do Kępińskiego, również więźnia KL, gdy rozważymy jego „syndrom *Konzentrationslager*", gdy uwzględnimy analizę Anny Pawełczyńskiej czy Urszuli Wińskiej, a także Godorowskiego *Psychopatologię obozu koncentracyjnego...*, to nietrudno zauważyć, że ks. Michalski dobrze rozumiał tę mechanikę obozową. To widać w jego pytaniach, a w konsekwencji i w odpowiedziach. A ponieważ był to rok 1946, warto i to docenić.

http://rcin.org.pl

„Obszerne fragmenty kilkuset z nich doczekały się druku po kilkudziesięciu latach od ich sporządzenia" — mocno akcentują wydawcy we *Wprowadzeniu* do *Żyję...* . Podkreślają przede wszystkim ich autentyczność („zebrane tuż po wojnie"). Stanowią przez to przede wszystkim nadal nieoceniony emocjonalny, poznawczy autentyk pamięci. Są zarazem ogólne i bardzo osobiste, w istocie to własność każdego z ankietowanych. I choć często wspomnieniowe refleksy się wykluczają, są graniczne, właśnie dlatego rzetelnie dokumentują czas i miejsce/miejsca obozu jako laboratorium. Ważnym kontekstem w nich jest też — pomimo załamania, „zmuzułmanienia" — nadzieja. Ale dopiero lektura wszystkich (dołączone na płytce) daje obraz pełny.

Książka jest bowiem opracowaniem solidnym, bardzo dobrym warsztatowo, ale pokazuje (często zderza) fakty i konteksty, co jest jej niewątpliwym plusem, szczególnie w perspektywie czytelniczej, ale pewnym niewątpliwie potknięciem, gdy spojrzeć na ten materiał (druk) w perspektywie badawczej. Taki był świadomy zamysł redakcji. Dlatego dołączenie płytki jest tak istotne.

Ważną rolę w tamtym czasie odegrał wspomniany już „Tygodnik Powszechny", szerzej — jego środowisko, ale dopowiedzmy też, że ankietę przedrukowały również: „Odrodzenie", „Odra", „Piast", „Dziś i Jutro", „Gość Niedzielny", „Życie Literackie", „Czerwony Trójkąt" — a więc dość spore *spectrum* polityczno–ideowe tamtego czasu. Ponadto ankieta rozsyłana była też indywidualnie, według źródeł wskazywanych przez ankietowanych. Odpowiedziało na nią około 250 osób — „przeważały głosy inteligencji, choć nie brakło także odpowiedzi górnika, drukarza, ogrodnika" (*Rozmowa redakcyjna*, s. 13).

Jaki obraz wyłania się z tego społecznego przekroju? W zbiorze znajduje się 228 ankiet — 152 mężczyzn i 76 kobiet. Nie znamy relacji ustnych (wspomina o nich tylko ks. Usowicz, autor informacji *O autorze książki*), ale możliwa jest analiza zbiorowego portretu tej grupy. Dominują mężczyźni, wiek: 26–65 lat, mieszkańcy miast, „rozrzuceni po całej Polsce". Osoby raczej wykształcone (średnie, wyższe). Różni je czas pobytu w obozie, miejsce urodzenia i środowisko rodzinne, także miejsce w obozie, doświadczenie osobiste i pamięć. Ta statystyka to również pośrednio przyczynek do istoty polityki ludnościowej niemieckiego okupanta. Jego celem było zniszczenie społeczeństwa polskiego jako narodu, co w praktyce oznaczało likwidację inteligencji, warstwy przywódczej, środowisk kulturowych, w tym duchownych, a także uniemożliwienie odtwarzania elity (np. poprzez system edukacyjny).

Żyję... — jak podkreśla zespół redagujący — *„strukturą odpowiada samej ankiecie"*. Na każde zawarte w niej pytanie został przeznaczony jeden osobny, suwerenny rozdział. Dużą pomocą w lekturze jest personifikacja respondentów (*Indeks ankietowanych*: np. M — 28, K — 36: mężczyzna, kobieta, wiek), a przede wszystkim tak dobrane fragmenty odpowiedzi, że są one autentycznym zderzeniem, czasem wykluczającymi się opiniami, tym samym pokazują rzeczywistość w konkretnym czasie i przestrzeni i wobec konkretnych wyzwań i zdarzeń. Rejestrują postawy i zachowania zazwyczaj konkretne i konkretne ich konteksty, czasem wytłumaczenia. Nie ma tu redakcyjnych komentarzy, ale dopełnieniem (narzędziem) jest za to świetna praca redakcyjna. Wręcz wzorcowa, chciałoby się powiedzieć, w dobrym, (szkoła krakowska) galicyjskim stylu. Przypisy są nie tylko informacją czy wyjaśnieniem, ale stanowią solidne dopełnienie narracji ankietowanych, ale też i narzędzie. Jak by powiedział Leszek Kołakowski, są „miniwykładzikami". Czytelnik, który nieszczególnie interesuje się tą problematyką, znajdzie tu też świetne kompendium wiedzy o obozach, mechanizmie ich funkcjonowania, codzienności, oznakowaniu więźniów itd. Bardzo to pomaga w lekturze.

Uzupełnieniem całości jest jej druga część, w której zawarto rozdziały: *Sny* i *Epizody*. To szczególna część całości, w dużym stopniu metafizyczna, ale i zrozumiała psychologicznie — stany ustawicznego napięcia to w konsekwencji również i te dwa dopełniające czynniki podświadomości, szczególnie sny (zapewne Freud był znany przynajmniej części więźniów).

http://rcin.org.pl

To często fantastyczne opisy, mikrohistorie, ale i uniwersalia, którymi podzielili się ankietowani. „Odsłonili" tym samym swe najbardziej intymne doświadczenia obozowe, czasem postobozowe. Redaktorzy dostrzegli też i to, co każdy niemal czytelnik zauważy w czasie lektury, szczególnie tej części *Żyję*... — ich spory walor literacki.

Lektura całości *Żyję*... nie należy do łatwych, dużo tam kwestii dramatycznych, sporo śmierci, beznadziejności, ale i nadziei. A skrajność wypowiedzi, właśnie poprzez zderzanie ich przez redaktorów tomu, daje szansę na głębszą refleksję nie tylko zresztą czytelniczą, ale także egzystencjalną, metafizyczną i wiele innych. Trauma bowiem jest tu wyróżnikiem szczególnym — trauma obozu (zamknięcia, druty, „na druty", itd.), trauma egzystencji, trauma beznadziei, trauma „z Bogiem" i „bez Boga". Ale też trauma sponiewierania godności, upodlenia, zezwierzęcenia i wewnętrznego, silnego niekiedy „nie" („nie dam się", „oni nie mogą zwyciężyć" — i wreszcie to kluczowe: „Żyję"). Sporo też szczerości, raczej autentycznej, obserwacji obozowej codzienności, zatroskania, refleksji ponadobozowej, uniwersalnej (kraj, ojczyzna, patriotyzm), także refleksji „z Bogiem łatwiej", nie tylko zresztą osób duchownych (na marginesie: analiza wypowiedzi samych duchownych też tu jest przypadkiem szczególnym, skomplikowanym, relacją trudnych momentów, zachowań i postaw). Ale, powtórzę, szczerość jest ważnym wyróżnikiem większości tych wypowiedzi, dlatego stanowią tak istotny, dopełniający materiał źródłowy. Są solidnym świadectwem.

Egzemplifikującą ilustracją niech będzie tylko kilka fragmentów wypowiedzi:

1) dla pytania pierwszego: *Co najwięcej w obozie i więzieniu trzymało?*

— „Wiara" i odpowiednio w poszerzeniu: „Wiara, że Bóg kieruje wszystkim i że jest wszechmocny";
— „Wiara, że Polska powstanie";
— „Poczucie honoru narodowego, ogromna koleżeńskość, nakaz wewnętrzny: «Nie możemy się dać, nie możemy im pokazać, że to boli»";
— „Gorąca chęć powrotu do domu, do żony i niezłomne postanowienie dalszej pracy naukowej".
— Ale też:
— „Nie wiem! A właściwie nie umiem tego dokładnie określić";
— „Wreszcie bardzo pomagało mi poczucie humoru";
— „Na to pytanie trudno odpowiedzieć, bo sprawa jest skomplikowana pod względem psychologicznym";
— „Świadomość, że koniec wojny jest blisko";
— „Silna wola przetrwania".

2) dla pytania drugiego: *Co mnie najbardziej bolało i dręczyło?*

— „Brak pociechy religijnej świętych sakramentów zwłaszcza Komunii św. którą zaledwie kilka razy przez cały okres pięciu lat mogliśmy przyjąć";
— „Troska o los żony, matki staruszki 90–letniej i dwóch sióstr, bicie po twarzy, katowanie więźniów i zabijanie ich podczas pracy";
— „Najwięcej dręczące były dla mnie badania";
— „Bóle fizyczne i trudy, praca";
— „Głód i brud. Brak samotności. Posłuszeństwo. Upodlenie kobiecości";
— „Spodziewałam się spotkać ludzi idei, ludzi charakteru. Rozczarowałam się. Zachłanność, żądza życia, osiągnięta wszystko jedno jakimi środkami, zupełne wykolejenie. Osoby, które mogły mieć wpływ hamujący, ku mojemu przerażeniu, aprobowały nawet rozpustę".

3) dla pytania trzeciego: *Czy tam odczułem dla kogoś głębszy szacunek i dlaczego?*

— „Uczułam większy szacunek dla wszystkich, którzy w więzieniach i obozach, wśród demoralizacji i pokus różnego rodzaju zachowali swoją godność, i nie załamali się moralnie i etycznie. Co prawda takich jednostek było mało";

http://rcin.org.pl

— „Szacunku niestety do nikogo nie poczułem i nie wiem czy we wszystkich obozach było tak, jak w tych co ja się znajdowałem. I mimo, że nie byłem lepszy od innych, ogarniał mnie czasami wstręt gdy popatrzyłem na innych kolegów, którzy byli na wysokich stanowiskach przed wojną, jak dzieląc porcję chleba, jeden drugiego starał się oszukać";
— „Moja wiara w ludzi spadła do minimum. Wierzę już tylko w pomoc Boga";
— „Wśród ogólnego zezwierzęcenia rzadkie były jednostki budzące szacunek. Jedni budzili pogardę, drudzy niesmak, wielu współczucie";
— „Specjalny szacunek odczuwałam dla więźniów niemieckich, którzy nie chcieli pełnić roli narzędzi SS., cierpieli na każdym kroku straszliwe prześladowania";
— „Dawniej patrzyłem na arystokrację polską z dużą dozą uprzedzenia. Zmieniłem swoje zapatrywanie po przebyciu obozu. Tutaj spotkałem wyjątkowo kryształowe charaktery śp. ks[ięcia] Seweryna Czetwertyńskiego i jego bratanka Stanisława" [Seweryn Franciszek książę Światopełk–Czetwertyński herbu Pogoń Ruska, ur. 18 IV 1873 r., zm. 19 VI 1945 r. w Edynburgu, polityk obozu narodowego, więzień Zamku w Lublinie i KL Auschwitz oraz Buchenwald; Stanisław książę Światopełk–Czetwertyński — 1910–1997];
— „Dla naczelnego lekarza więźnia Niemca, za to, że pomagał Polakom";
— „Nie odczuwałem do nikogo żadnego szacunku, chyba nienawiść i chęć zemsty".

4) dla pytania czwartego: *Czy poza pracami przymusowymi i wbrew zakazom robiłem coś lub działałem — z własnej inicjatywy lub w porozumieniu z kolegami?*

— „Tak i nie. Tak, bo wszystko, co się czyniło poza nawiasem ścisłego nakazu, było karalnym przestępstwem, nawet pacierz, szeptany podczas apelu lub cicho zanucona piosenka. Tak «wszelkie przestępstwa» popełniałam co dzień i co chwilę. Natomiast nie miałam sposobności do pięknych czynów, ani zdolności do nich";
— „Pisałem wiersze na strzępach gazet, które starałam się wykraść «panom» obsługiwanym, dla rozweselenia towarzyszek";
— „Uczyłem się matematyki z zakresu I–szej licealnej wraz z kolegą pod kierunkiem innego z drugiej licealnej";
— „Nie, gdyż groziła mi śmierć";
— „Studiowałem w Dachau bakteriologię rolną";
— „Na terenie obozu wspólnym wysiłkiem założyliśmy Tajny Związek Harcerek Polskich. Związek ten miał na celu podtrzymywanie na duchu i na ciele";
— „Nie robiłem nic";
— „Nie".

5) dla pytania piątego: *Czy w tym czasie pogłębiłem lub zmieniłem pogląd na jakieś ważne zagadnienie życia?*

— „W tym czasie poznałem lepiej samego siebie, własne wady, ich przyczyny i drogę do ich usunięcia. Przestałem się lękać śmierci i cierpień";
— „Po powrocie [z obozu] odbyłem spowiedź, do której nie chodziłem 30 lat i zmieniłem swój stosunek do religii";
— „Tak. Otrzeźwiałam. Straciłam wiarę w ideały i w ludzi. Uwolniłam się od przywiązania do rzeczy doczesnych. Zwyciężyłam świat doczesny w sobie. Zgłębiłam filozofię Nitzschego";
— „Mój stosunek do Boga zmienił się po obozie, stał się bardziej pozytywny. Bóg stał mi się bliższy i dostępniejszy. Z dawnych wyżyn i odległości zszedł na mój codzienny dzień, w moje troski, udręczenia i radości";
— „Zmieniłem pogląd na antysemityzm, bo prowadzi do barbarzyństwa";
— „Pogłębiłem wiarę";
— „Byłem katolikiem — jestem nim de nomine. Byłem fanatykiem — Polakiem — fanatyzm minął. Byłem optymistą — jestem sceptykiem. Byłem młody — zestarzałem się

http://rcin.org.pl

przedwcześnie. Byłem zdrowy — jestem chory. Chciałem żyć — teraz życie jest mi obojętne. Cóż mi pozostało??? Pytam się! Wszystko musiało zagasnąć pod butami esesmanów w ogniu przesłuchań, w samotności celi, w oczekiwaniu na stryczek lub Genickschuss [strzał w tył głowy]. Myśli moje dotychczas są owiane dymami krematorium, gdzieś z głębi podnoszą się przekleństwa na świat, na XX wiek, na ludzkie życie!"

Już tylko ten egzemplifikujący wyimek wypowiedzi, dobranych zresztą selektywnie, pokazuje, że w tych ankietowych wypowiedziach jest zamknięty cały świat: więźnia, człowieka („dziecka Bożego"), świat podłości i zwątpienia. Ale też nadziei. Jest świat spraw małych i dużych, świat spraw mikro i makro. Głodu, jedzenia i przeżycia, często za wszelką cenę. Jest psychologia, są postawy i zachowania, potknięcia i upadki. Klęski duże i małe, ale też i pewne radości (nagrody?). A motywem przewodnim, mimo wszystko, mimo tych/takich właśnie wypowiedzi, jest to, co stanowi jednak esencję tego tomu: życie („Żyję").

Czy w świetle tego tomu można by się pokusić o odpowiedź na pytanie: co/kto zwyciężyło/zwyciężył? Czy zwyciężyły, jak chce Urszula Wińska, „wartości" (Ravensbrück)? A może antywartości, gdy spojrzeć nie tylko na obóz i obozową codzienność, ale i na to, co po obozie? Ankiety ks. Michalskiego rejestrują przede wszystkim stan „wtedy" — zróżnicowany, niejednorodny, dynamiczny i niebezpieczny, ale mimo wszystko prawdziwy prawdziwością tych obserwacji, tej pamięci — nieodległej, niemal wczorajszej. Ale ważny pozostaje też świat „po obozie" i pytania, które się tu nasuwają. Trudno oczekiwać odpowiedzi na nie w tej akurat ankiecie (w 1946 r.). Ale pytanie pozostaje. Może warto do niego wrócić w kontekście tej znakomitej, dobrze przygotowanej warsztatowo, dobrze opracowanej pracy? Bo — powtórzę — pytania pozostają. A one przecież — i odpowiedzi na nie — stanowią klucz zrozumienia, jeżeli to w ogóle możliwe, codzienności *Konzentrationslager*, tego, jak już zaznaczyłem, zamkniętego laboratorium ludzkich charakterów, postaw i zachowań w sytuacji brutalnie ekstremalnej, bandyckiej, zagrażającej w każdej chwili życiu, ale niepowtarzalnej, niemożliwej, jak sądzę, nigdy do zrozumienia. Ale starać się powinniśmy usilnie.

To ważny tom wspomnień i relacji, nie tylko poznawczo, ale też i badawczo. Ważny nie tylko dla pokolenia „obozowiczów" — niestety, już nielicznego — ale też i dla kolejnych pokoleń, także badaczy. KL jako laboratorium daje podstawy, by stawiać pytania i poszukiwać na nie odpowiedzi. Każde bowiem pokolenie ma do tego swoje subiektywne prawo. A „żyję" było i jest zawsze poza zakresem pełnego poznania, refleksji, postawy i zachowania. Tom *Żyję* w pełni tego dowodzi, pomimo pewnych potknięć, niepewności czy braków. Jest lekturą niełatwą, często wstrząsającą i trudną, ale ważną i potrzebną. Tak, jak i jeden z okrzyków sennych więźnia KL: „Żyję! Ja żyję!". Ale nie możemy zapominać o tych, którzy takiego krzyku już nie wydali. Była ich większość w pokoleniu „obozowiczów".

http://rcin.org.pl